

## **Prof. Maria Jarosz**

Dziękuję wszystkim Państwu za przybycie na Posiedzenie Klubu „Dobro Wspólne Ponad Podziałami”. To jest bardzo ważna inicjatywa – spotkanie się w takim gronie – zwłaszcza teraz, kiedy ideą jest łączenie się a nie dzielenie ludzi, chociaż idea ta jak wiadomo niestety w praktyce nie jest realizowana.

„Polacy równi i równiejsi” – czyli ta książka, która niedawno wyszła pod moją redakcją i z moim współudziałem nie wyczerpuje oczywiście tematu, bo trudno go wyczerpać. Jest bardzo dużo publikacji na ten temat. Pozwolę sobie zasygnalizować tylko kilka książek, które wyszły w ostatnich paru latach. Pod moją redakcją i z moim współudziałem w Instytucie Studiów Politycznych PAN opublikowano kilkanaście książek. Opracował je zespół interdyscyplinarny – składający się z socjologów, ekonomistów, prawników a czasami także historyków. Jako badacze i autorzy poszczególnych rozdziałów współpracowali profesorowi i nie tylko profesorowie z: Szkoły Głównej Handlowej, Uniwersytetu Łódzkiego, Instytutu Filozofii i Socjologii i innych uczelni. Najnowsze książki, które ukazały się na ten temat to były m.in.: „Polska, ale jaka?”(2005), „Wygrani i przegrani polskiej transformacji” (2005), „Transformacja. Elity. Społeczeństwo”(2007), „Wykluczeni. Wymiar społeczny, materialny i etniczny”(2008) i moja autorska książka – „Władza. Przywileje. Korupcja”(2004). Niedawno wyszła też książka „Naznaczeni i napiętnowani. O wykluczeniu politycznym”(2008).

Książka „Polacy równi i równiejsi” składa się z interesujących, jak sądzę, rozdziałów. Zaczyna się ona od oceny struktury zawodowej, oceny struktury społecznej a szerzej – od analizy warstw i klas we współczesnym społeczeństwie. Będzie o tym mówił pan profesor Leszek Gilejko ze Szkoły Głównej Handlowej. We wszystkich porównywalnych krajach Europy i świata dysproporcje materialne i społeczne ogromnieją. Według danych międzynarodowych, 1/3 Polaków żyje w biedzie – wskaźnik najwyższy w Unii Europejskiej. Co gorsza, dotyczy to rodzin z dziećmi. Zwłaszcza los dzieci źle urodzonych, tzn. na „ścianie wschodniej”, w biednej rodzinie, z niewykształconymi rodzicami rysuje się bardzo źle. Mamy tutaj do czynienia ze zjawiskiem dziedziczenia statusu rodziny. Chodzi tu najogólniej o to, że jeżeli dziecko źle się urodziło, tzn. na wsi, w małym miasteczku, w biednej rodzinie, to mimo dużego zainteresowania i starań części rodzin, nie udaje mu się osiągnąć wykształcenia – zwłaszcza wyższego wykształcenia. Co jest związane z wieloma czynnikami, zwłaszcza z tym negatywnym zróżnicowaniem szkół wiejskich i w małych miasteczkach, ale także z tym, że jeżeli nawet rodzina bardzo się stara, żeby jakiś jej potomek studiował, to się dostaje najwyżej do wyższej szkoły prywatnej, które poza nielicznymi wyjątkami są szkołami gorszymi i w

dodatku płatnymi. Ale o tym będzie mówiła pani profesor Jolanta Kulpińska, która zgodziła się zabrać głos w tej sprawie. Chciałam jeszcze powiedzieć, że to nie jest tak, że te nierówne szanse wykształcenia rozpoczęły się teraz, w III RP. Nic podobnego. W PRL-u, który obiecywał równość szans w wykształceniu – względna równość szans istniała także tylko do połowy lat 60. Badałam to wtedy na podstawie materiałów źródłowych dotyczących pochodzenia studentów na I roku szkół wyższych. W latach 1965 – 85 studiował co drugi potomek rodziny inteligenckiej, czy też – jak to się nazywało w GUS – pracowników umysłowych. Później studiował wciąż co drugi potomek rodziny inteligenckiej, co 7 – 8 potomek rodziny robotniczej, co 20 – 24 z rodzin chłopskich. Potem rozpiętość coraz szybciej rosła.

Teraz – mimo, że jak mówiłam, od roku 1990 mamy kilkakrotnie więcej studentów – o równości szans młodzieży nie może być mowy.

Jednym z kluczowych problemów są – także przy badaniu nierówności – dysproporcje regionalne. Nie chodzi tu tylko o Polskę A i Polskę B, ale i zróżnicowanie w samych tych regionach, i o duże aglomeracje. To wszystko pociąga za sobą zróżnicowanie materialne, społeczne, kulturowe i edukacyjne. Napisał o tym pan prof. Marek Kozak z Uniwersytetu Warszawskiego w rozdziale „Dysproporcje materialne i edukacyjne w wymiarze regionalnym”.

Najsilniej do świadomości społecznej przebija się bieda. Proszę zwrócić uwagę na stronę tytułową książki – śmietnik, w którym ktoś grzebie i mercedes: równi i równiejsi....

Muszę powiedzieć, że w naszych badaniach warstwy upośledzone, biedniejsze (głównie robotnicy) mówią z goryczą: „I po to Lechu skakał przez płot...”.

O biedzie powie nam najlepiej pani profesor Elżbieta Tarkowska z Instytutu Filozofii i Socjologii PAN. Nie ma autorki i badacza o większym dorobku w tym zakresie od pani profesor.

Rzadko spotykaną analizę bogactwa przedstawia pan profesor Krzysztof Jasiołkowski z Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, bo jest tak, że przy badaniach – nawet przy słynnych badaniach diagnozy społecznej – mówimy o całym społeczeństwie. Ale to nie jest całe społeczeństwo, bo wszystkie prawie analizy pomijają najbogatszych i najbiedniejszych. Tego się w GUS po prostu spisać nie da i albo są specjalistyczne badania, albo takich danych po prostu nie mamy. Jedne z pierwszych – jeżeli nie pierwsze tego typu badania – przedstawi pan prof. Jasiołkowski.

Pan prof. Juliusz Gardawski ze Szkoły Głównej Handlowej przedstawił ciekawy rozdział o organizacjach branżowych, broniących interesów pracowników i zwraca uwagę na to, że związkowcy na plan pierwszy wysuwają niesprawiedliwości dochodowe a nie ten podział prawobiorcy – pracodawcy związany ze strukturą klasowo-warstwową. Mniej w tym – jak pisze Juliusz Gardawski – konfliktu strukturalnego, a więcej troski o podział tortu.

O bezrobociu, migracjach wpływających na rynek pracy, ale i dysfunkcjach rodzinnych pisze Marta Danecka i Adam Kęska z Instytutu Studiów Politycznych PAN, natomiast Zofia Kinowska z tegoż instytutu napisała rozdział „Obywatelki i obywatele – równe i równiejsi?”. Ten rozdział łączy się z parytetami, ale tu muszę wystąpić jako adwokat diabła, albo może jako rzetelny socjolog. Otóż niekoniecznie jest tak, że to kobiety zawsze są przegrane a mężczyźni to są ci równiejsi. Dwa wymiary: jeden wymiar – to są rozwody, gdzie w większości to kobiety są sędziami i gdzie dziecko jest przyznawane w 90% matce dziecka nawet, kiedy wszystkie merytoryczne przesłanki i dobro dziecka przemawiają za tym, aby je wychowywał ojciec. Drugi wymiar – to samobójstwa, jest to traktowane jako wskaźnik kondycji społeczeństwa. Mamy szczególne miejsce w strukturze samobójstw – w Polsce śmiercią samobójczą umiera ponad 5 mężczyzn na 1 kobietę. Refleksję pozostawiam Państwu.

Na zakończenie chciałam zwrócić uwagę na tekst pani prof. Ewy Nalewajko z Collegium Civitas i Instytutu Studiów Politycznych PAN, która poddała analizie populizm współwystępujący z demokracją w Europie i w Polsce. Odwołując się do szerszych badań wskazuje, że mieszkańców Europy Środkowo-Wschodniej uważa się za ludzi przesiąkniętych kulturą konfliktu, odwołującą się wręcz do wydarzeń dawno minionych, acz żywych w kulturach narodowych. Dlatego też w Polsce populizm – zjawisko związane z konfliktem – znalazł żyzną glebę, pożywką zaś jest konflikt pomiędzy hasłami populizmu i liberalizmu, Polski liberalnej i solidarnej. Taki obraz polskiego życia politycznego – pisze Nalewajko – ma wiele przyczyn, zwłaszcza polska historia i kultura. Populizm w polskim wydaniu jest groźny, żywi się bowiem istniejącymi podziałami społecznymi i wykorzystuje je dla zaostrzenia konfliktu. Chodzi tutaj także o politykę historyczną, która odwołuje się do resentymentów. Niektórzy uzurpują sobie w dodatku prawo do reprezentowania całości społeczeństwa. My: „prawdziwi Polacy i patrioci” i oni „nieprawdziwi”.

Drugą życiową konsekwencją owego konfliktu jest stygmatyzowanie, oznaczanie, naznaczanie, napiętnowanie konkurentów politycznych i grup ludzi, na których można

znaleźć haki w Instytucie Pamięci Narodowej. Niejednokrotnie jest to z krzywdą dla tych ludzi, ale na pewno z krzywdą dla społeczeństwa, które dzieli zamiast jednoczyć.

Żeby zrozumieć stan zróżnicowań oraz ich postrzeganie w społeczeństwie, trzeba mieć świadomość współwystępowania różnych czynników – tych historycznych i tych współczesnych, endogennych i zewnętrznych, wynikających z otwarcia na świat. Warto pamiętać o rzeczy najważniejszej: aby nie przeszłość, ale terażniejszość i przyszłość ogniskowała aktywność społeczeństwa i elit i nie tylko politycznych. Dziękuję.